

prof. dr hab. Paweł Próchniak
Katedra Literatury Współczesnej i Krytyki Literackiej
Uniwersytet Pedagogiczny im. KEN
w Krakowie

Recenzja dysertacji doktorskiej mgra Rafała Milana: *Pieśń pokłonna i wierna. Metapoetyckie aspekty koncepcji Boga w poezji Bolesława Leśmiana* – napisanej pod kierunkiem prof. dra hab. Mariana Stali

1.

Mgr Rafał Milan wziął na warsztat „kryptoteologiczne formuły i obrazy” pojawiające się w dziele Leśmiana i zaproponował opis wpisanej w to dzieło „poetyckiej teologii”. Kluczową ambicję swojej rozprawy przedstawia tak: „podać interpretacyjnemu namysłowi swoistą dyspozycję Boga w poetyckim świecie Bolesława Leśmiana”. Mowa w tej deklaracji o „dys-pozycji” (pisanej z dywizem), bo w ujęciu doktoranta Bóg poezji autora *Łąki* „»bóstwi« się [...] w sposób cudaczny, często na marginesie wiersza i na obrzeżach świata przedstawionego”. Jest to Bóg przygodnych teofanii – wysnutych ze „»strzępków« dyskursu religijnego”, a zarazem inercyjnych i „bez-silnych”. Taki Bóg może być co najwyżej echem – znikliwym, łowionym w pustce, pochwyconym w wierszu.

2.

W ujęciu doktoranta koncepcja Boga ma u Leśmiana wymiar metapoetycki, a sama poezja – będąc ruchem sprzymierzonej ze słowem wyobraźni – pozostaje również formą zorientowanego ontologicznie namysłu. Dlatego przedstawiona w rozprawie egzegeza rekonstruuje „onto-teologię” poety – w jej organicznym związku z konkretnymi wysłowieniami i z implikowanym przez nie „światopoglądem formy poetyckiej”. Dlatego „podpatrywanie Boga” w wierszu i poprzez wiersz staje się refleksją z zakresu filozofii poezji i filozofii języka poetyckiego, odsłaniając przy tym poznawcze ostrze poezji i jej antropologiczny wymiar.

3.

Rozprawa Rafała Milana pokazuje, że jedną z ambicji dzieła Leśmiana jest „wkroczenie w obszar rzeczywistości bezimienną” – naznaczonej nieobecnością, która tchnie Bogiem. Ta bezimienna przestrzeń nie mieści się w słowach, ale niekiedy daje o sobie znać w synkopach „innego rytmu” nawiedzających poezję, pozwala się dotknąć w uskokach znaczeń wiersza, staje na progu wyrw w jego wyobraźniowo-semantycznej materii i jeśli w tych poetyckich „wykrotach” można dopatrzeć się „szczelin sensu”, to są one również „szczelinami otchłani”. Doktorant swoim namysłem towarzyszy wierszom spoglądającym w te szczeliny – spoglądającym „przez śpiew”.

4.

Prowadzone przez Rafała Milana lektury są uważne i rzetelne, myślowo pogłębione. Zostały dobrze osadzone w intelektualnym i poetyckim kontekście epoki. Szczególnie cenne w tej mierze wydają mi się – po pierwsze – lektury paralelne, oświetlające poezję Leśmiana wierszami innych poetów wyrastających z Młodej Polski, a także – po drugie – analizy relacji „poetyckiej teologii” autora *Zielonej godziny* do założeń symbolizmu (relacji opartej na dwutakcie: podjęcia i rewizji symbolistycznych koncepcji) oraz – po trzecie – rozpoznania dotyczące zagadnień alegorii i alegoryczności, roli metonimii, techniki montażu synekdoch, kwestii wzajemnych filiacji paraboli i baśni.

5.

Wywód doktoranta jest wielowątkowy i problemowo gęsty. Podjęte zagadnienia roztrząsa dogłębnie. Stara się oddać sprawiedliwość niuansom. Niekiedy – powodowany dociekliwością – gubi się we własnych meandrach. Niekiedy daje się zwieść zbędnej dygresji. Częściej jednak swój meandryczny tok przekształca w ruch spiralny – powraca do kwestii wcześniej omówionych, oświetlając je z innej strony, w inny sposób problematyzując.

6.

W rozprawie wiele dzieje się w przypisach. Na uwagę i docenienie zasługują zwłaszcza pomieszczone w nich mikro-analizy wierszy Leśmiana, niektóre interpretacyjne dopowiedzenia, dygresyjne rozwinięcia wątków tekstu głównego. Pośród tych przypisowych uwag trafiają się jednak również tezy, uściślenia i konkluzje fundamentalne dla rozważań, co nie jest – mam wrażenie – najszcześliwszym rozwiązaniem redakcyjnym.

7.

Rafał Milan sporo przeczytał – uważnie i ze zrozumieniem. Ze swoich lektur potrafi uczynić niezgorszy użytek. Lojalnie odsyła do ustaleń poprzedników – zaznacza powinowactwa i (stosunkowo rzadkie) zapożyczenia, sygnalizuje swoje zdanie odrębne, polemiki prowadzi w sposób stonowany. Chętnie wyprawia się poza główny obszar materiałowy prowadzonych dociekań – na teren buddyzmu (za Antonim Lange), postulatów Hofmannsthal’a, konceptów Freuda, filozofii Kanta, Nietzschego, Brzozowskiego, Bergsona, Heideggera, Lévinasa, Derridy, Vattimo, Didi-Hubermana, Agambena, Bielik-Robson. Wszystko to jednak są ekskursy przemyślane i zwykle dobrze służą wywodowi.

8.

Doktorant ma stale w pamięci rozległą paletę poetyckich sformułowań Leśmiana i powiązanych z nimi obrazów. Umiejętnie ją łączy, zestraja, rekonfiguruje – w zgodzie z tokiem rozumowania oświecające kolejne aspekty (i konteksty) tytułowej kwestii rozprawy. Semantyczne drobiny tworzące w wierszach „złożone i nieoczekiwane konstelacje” (werbalne i wizualne) widzi w kontekście całej twórczości poety i rządzącej nią poetyki odwróceń.

9.

Rafał Milan ze szczególnym upodobaniem wydobywa na powierzchnię dziejące się w wierszach Leśmiana procesy o przeciwstawnych wektorach – rozbieżne, podważające się wzajemnie, ale jednocześnie trwające

w napiętym uścisku i utwierdzone w sobie nawzajem. Taka strategia lekturowa bierze się z rozpoznania, że autor *Oddaleńców* stawia czytelnika na rozstaju – w miejscu alternatywy, której „paradoksalne podtrzymanie i zniesienie staje się ostateczną stawką [...] wiersza”. Rodząca się w ten sposób „rozstajność sensu” jest ze wszech miar deprymująca i stanowi nie lada wyzwanie. Nie łatwo dotrzymać jej kroku. Doktorant wie o tym i nie jest skłonny do zbyt łatwego stawiania kropki nad i. Szanuje złożoność i semantyczną migotliwość wierszy. Docenia ich wielokształtną polifonię. Dlatego formuje swoją lekturę ze splotu niuansów – z punktowych odczytań, z eksponowania interpretacyjnych rozwidleń, z uwypuklania paradoksów, które tworzą świat wierszy Leśmiana i są tak świetnie przez niego rozgrywane poetycko.

10.

Siła i poznawcza wartość tego, co doktorant ma do powiedzenia, leży może przede wszystkim nie w ogólnych tezach (celnych i dobrze podbudowanych), ale właśnie we wspomnianych niuansach, a zwłaszcza – po pierwsze – w analitycznym mierzeniu się z nierozstrzygalnością powikłanych splotów semantycznych tworzonych przez poetę, w odsłanianiu ruchliwej koniunkcji sprzecznych wektorów mikro-znaczeń wpisanych w wiersze oraz – po drugie – w podążających za tym ruchem meandrach wywodu, w natężonej „pracy słów”, w ich podskórnym niepokoju, za którym – mam wrażenie – stoi poczucie, że podjęta kwestia jest ważna, że wykracza daleko poza gry i zabawy intelektualnych spekulacji, że jest w niej coś, co każe drążyć ją coraz głębiej i głębiej, jakby od tego zależało coś naprawdę istotnego. Podzielam ten niepokój i to przecucie, dlatego z szacunkiem myślę o wpisanej w rozprawę poznawczej ambicji i o wychodzącym jej naprzeciw wysiłku interpretacyjnym.

11.

W lekcji doktoranta charakterystyczne dla Leśmiana figury i konstrukcje odwrócone tworzą sugestywny splot odsłaniający intelektualny kościć i wyobraźniowe unerwienie tytułowego zagadnienia rozprawy. Kluczową rolę w dynamice tego splotu grają napięcia między nicowaniem

przez poetę skonwencjonalizowanych ujęć sacrum i ich – swoiście kenotycznym – uwewnętrznieniem jako figur i form doświadczenia wewnętrznego. Oba bieguny tego napięcia („nicujący” i „kenotyczny”) łączą się z doznaniem „metafizycznej pustki”, ale korzystają również z promieniowania „wyobrażeń religijnych”, które stają się – jak pisał Leśmian – „narzędziami pracy duchowej”. Oba pracują też w obrębie różnorodnych form wyobraźniowo-poetyckich „istnienia na opak” i „trwania na nice”.

12.

Bóg widziany przez śpiew – okiem wiersza Leśmiana – to właśnie Bóg „istniejący na opak”. Ta konstatacja – wyprowadzona z głębi modernistycznego kryzysu religijnego – leży u podstaw interpretacyjnego przedsięwzięcia doktoranta. Istnienie na opak – wywrócone na nice – jest niepochwytne i zarazem ćmi fantomowym bólem, a tym samym: pozostaje złudą i jednocześnie ujawnia się jako swoiste promieniowanie reliktowe (promieniowanie tła). W ten sposób wydarza się pośmiertne życie Boga – tułaczka echa, powidok lewej strony istnienia. Tak dokonuje się hierofania sacrum kalekującego – pomarniała, znikoma manifestacja „odwróconej obecności”, która przypomina, że „brak” i „pustka” są „immanentną częścią boskiej egzystencji” (wymykającej się wszelkiej reprezentacji).

13.

Rafał Milan przekonuje – i ja mu wierzę – że Bóg poezji Leśmiana jest przygodny i efemeryczny, że bytuje w miejscu „bez istnienia”, w modlitewnym oddźwięku, a to oznacza, że wciąż powraca znikąd w pasmach „istnieniowego rytmu”, który stanowi „powrotną kanwę” pieśni, ośnowę poezji. Dodać jednak trzeba – w tym też zgadzam się z doktorantem – że ta rytmiczna „paruzja” otamowana jest przez złogi religii i również dlatego może zaistnieć jedynie „w sposób śladowy”.

14.

Ten ślad śladu z rzadka zjawia się jako radykalne „rozdarcie hermeneutycznego horyzontu”. Częściej można go usłyszeć w oddechu słowa,

które podąża za synkopami „innego rytmu” i „przeinacza się” w pieśń. Rytm jest wtedy rodzajem membrany – z jej przepuszczalnością i zdolnością do rezonowania. Pozwala przejść i wzmocnić impulsy płynące z „innej jawy” pozaludzkich obszarów istnienia. Jednocześnie jest zatajony w ciele – dlatego może przedzierzgnąć się w głos, w żywą obecność podmiotowej obecności.

15.

Doktorant poświęca wiele wnikliwej uwagi różnym formom wcielenia w rytm. Pokazuje, w jaki sposób za sprawą takiego wcielenia „człowiek wyśpiewany” staje się medium poetyckiej podmiotowości (mocnej, a zarazem wziętej w nawias), stanowiącej płynny fundament, który skupia wokół siebie przejawy rozproszonego istnienia i jednocześnie stanowi przyczółek dla poszukiwania możliwości wglądu w „rzeczywistość nie-ludzką”, w milczącą ciemność – rozjaśnianą na mgnienie „wysiłkiem wyobraźni”. Pokazuje też, że w głosie wiersza, w jego żywym pulsie można usłyszeć akustyczne widmo „tego, co niewypowiedziane, a co jednak nie wyczerpuje się w poetyckiej »sugestywności«” i daje o sobie znać poprzez ów „niepokojący naddatek”, o którym Leśmian w szkicu *Tajemnice widza i widowiska* pisze, że jest to element „niepochwytny, ale nieodparty i decydujący”. Widziane od tej strony doświadczenie poetyckie i powiązane z nim zagadnienia podmiotowości rzucają światło na Leśmianowską koncepcję Boga. Między innymi za sprawą swoich związków z „zabóstwianiem się” podmiotowej obecności i z autoteliczną naturą „nacechowanego »modlitewnie« poetyckiego gestu”.

16.

Rytm jest ruchem powtórzenia, odradza się sam z siebie. Dlatego słowo wcielone w rytm posiada – jak czytamy w dysertacji – „zdolność zmartwychwstania” i „ponownego poczynania się w sobie”. Pozostaje więc „słowem żywym” – to znaczy: zdolnym do trwania w oderwaniu od swojego źródła. Jednocześnie zachowuje autonomię i staje się nieprzechodnie. To właśnie ten autoteliczny fundament (unaoczniający substancjalność słowa) daje oparcie ważnej dla Leśmiana strategii ukazywania

samej widzialności i powiazanym z nią „odslonięciom”, które – w „nieprzejrzystym miejscu wiersza”, w prześwicie retardacji, w szczelinie „jeszcze nie” – pozwalają zobaczyć to, co jednocześnie przesłaniają (zachowując w tym przesłonięciu niewidzialność niewidzialnego). W ujęciu autora dysertacji oglądany z takiej perspektywy wiersz Leśmiana ewokuje i zarazem stwarza obszary, w które wkracza – sam siebie wywabia z nicości, powołuje do istnienia dynamiczną rzeczywistość własnego stawania się i jednocześnie rozwibrowuje w sobie te zawiązki rytmu, z których się rozwija.

17.

W tym kręgu sytuują się zwłaszcza wiersze ukazujące przekształcanie się poetyckiej materii od jej załączka do wygłosu, wiersze rozwijające się w „czasie rzeczywistym”, który jest temporalnym naddatkiem, czystym czasem poezji – wyzwolonym i skumulowanym przez słowo obleczone w rytm. W nurcie tego czasu płynna i dynamiczna substancja poetycka – osnuta na swoim muzycznym oddechu, autonomiczna i zarazem rozkwitająca, rozlewna, wciąż na nowo przekraczająca własne granice – zabliznia ontologiczny rozziw między różnymi dymensjami istnienia, odsłania pokrewieństwo świata i zaświata, ich – jak mówi Leśmian – „wzajemną przynależność”. Tym samym poezja utwierdza pozasłowną „rzeczywistą obecność”, a wiersz staje się miejscem „zdeponowania oddechu, który ożywia tekst i otwiera horyzont eschatologicznej nadziei”.

18.

W tym kontekście doktorant poddaje oglądowi specyficzną dla dzieła Leśmiana relację między modlitwą i poezją. Interesuje go pośmiertne życie modlitwy w poezji – ożywiającej wiersz, napinającej w nim żagle. Ciekawi go też modlitwa jako postać lub model dyskursu poetyckiego. Śledzi pracę wpisanych w wiersze struktur modlitewnych – oderwanych od swoich prymarnych funkcji, trwających jako „dyskursywna skamielina”. Ta „rezydualna obecność modlitwy w pieśni” pozwala dostrzec (lub ustanowić) powinowactwo poezji i takiej modlitwy, która traci kierunek, staje się „bezsterna” – trwa sama w sobie i sama dla siebie.

W tym zestrojeniu modlitwa wybrzmiewa jako „pieśniowa cisza”, rodzaj martwego medium (umarłego głosu), który łączy „pieśń z tym, co wobec niej inne”, nie niweczając przy tym jej „autotelicznego charakteru”. Innymi słowy: tak rozumiana poetycka modlitwa (modlitwa jako echo „obcego głosu”, ukryta praca residuum) sięga ku temu, czego „nie mam” – ku temu, co „nie jest”, bo wymyka się hermeneutycznemu ujęciu i oswojeniu. I właśnie w ten paradoksalny sposób poetycka modlitwa – jak czytamy – „zachowuje »żdźbło« transcendencji”, ku której chwiejnie się wychyla, której pustkę narusza. Krok dalej pojawia się jeszcze jedno echo modlitwy „bezsternej”, modlitwy niespełnionej: poezja jako formuła bezsilnej modlitwy o „dośpiwną zwłokę”, o chwilowe powstrzymanie ptasiego odlotu Boga w „obce dla nas strony”.

19.

Modlitwa jako residuum – powiada doktorant – „bywa w poezji Leśmiana gestem »sobowtórowym« wobec metaforycznie tematyzowanej »czynności twórczej«”. Oba żywioły – poetycki i modlitewny – naznaczone są niespełnieniem i zarazem spełniają się właśnie w swoim niespełnieniu. Poezja jest – jak czytamy – „zawsze nie na swoją miarę”, „nigdy się nie spełnia, lecz zarazem wykracza poza własne spełnienie”, stając się w ten sposób formą „złudzenia”.

20.

Poezja autora *Łąki* – powiada doktorant – dąży do ustanowienia relacji z „pozaludzkim żywiołem”. Grają w tym swoją rolę poetyckie prześwity i wspomniane momenty złudzenia. Prześwity w głębię – możliwe, bo osnute w „baśniowy kokon”, utworzony przez charakterystyczne dla Leśmiana „alegoryczne narracje, o specyfice których decydują miejsca odchylenia względem ich dyskursywnego prawa”. I momenty, gdy poetycka opowieść „wykracza poza wyznaczone jej baśniowe terytorium”, wypada z utartych kolein, błądzi, wyradza się w „bezprawie”, wchodzi w obszar „niepodlegający epistemologicznej jurysdykcji” i przyznaje sobie występne prawo do mówienia „paradoksalnie uobecniającego”, do fikcji

odslaniającej istnienie i zarazem – w tym samym ruchu – ukazującej rozdarcie lustrzanej powierzchni języka z jej pozorem głębi.

21.

Leśmian pamięta, że baśń to „odwlekanie śmierci” – uobecniające się w mowie, narracyjne „jeszcze nie”. Śpiewana przez niego „pieśń o Bogu” jest właśnie takim zwlekaniem. W interwałach tego śpiewu odsłania się horyzont paradoksalnej nadziei. Ta nadzieja utwierdzona jest w suwerennym akcie poetyckiej wyobraźni, który pozwala – na podobieństwo mitu – „sięgnąć ku temu, »co było, a czego się nie wie«”. I jednocześnie jest to nadzieja dojmująco bolesna niczym „trwająca po kimś cisza” albo – jak mówi Leśmian – „bruzda po umarłym” czerniejąca „w niebycie”.

22.

Zobaczona w ten sposób teologia dzieła Leśmiana dotyczy filiacji między figuralnością poezji i reprezentacjami boskości, która pozostaje „zależna od warunków swego przejawiania się”. W obrębie tej teologii poetycka inwencja – „imaginacyjna i werbalna” – jawi się jako „sposób tworzenia więzi, które nie wyczerpują się w relacjach wewnątrz »zaświata przedstawionego«”. Jednocześnie jest to teologia czuwania przy „mogile nieba”, przy boskiej obecności obróconej w coś, co wymyka się ontologii bycia, ale ujęte w wierszu staje się echem, przemieszczonym powtórzeniem, alegorią: „resztkowym sposobem manifestowania się tego, co esencjonalne”. Te uobecnienia na progu potencjalności, w niedowcielelniu, w wyrwie sensu, w „szczelinie między istnieniem a zgonem” wybrzmiewają jako pieśń o Bogu – umarłym, pomarniałym, niemożliwym. Jest to pieśń bez-bożna – wyzbyta Boga, ogołocona z jego obecności. I zarazem modlitewna – tęskni bowiem do „innej jawy”, a tym samym otwiera w sobie czas mesjański, zjawiający się jako interwał czystego śpiewu, antrakt istnienia, odwlekająca kres retardacja.

23.

Tak w moich oczach przedstawiają się kluczowe wątki wywodu doktoranta. Jeśli poprawnie je rekonstruuje, to wyłania się z nich

interpretacja cenna poznawczo i intrygująca – wyrazista, a zarazem otwarta na dialog, na zastrzeżenia i wątpliwość, na pytania.

24.

Rozprawa doktorska Rafała Milana powinna ukazać się drukiem. Nie jest to jednak – w moim odczuciu – tekst już teraz gotowy do publikacji. Warto usunąć z niego balast zbyt obszernych przytoczeń z filozoficznej literatury przedmiotu – przydatny w doktoracie (jako swoista polisa ubezpieczeniowa), zbędny jednak w książce. Potrzebna jest autorska korekta przywracająca opuszczone słowa, głównie przyimki. Korekty wymagają też drobne usterki w cytatach z wierszy. Zbyt łatwym rozwiązaniem wydaje mi się używanie quasi-terminów konstruowanych z użyciem nawiasu wyłączającego z wyrazu formant lub morfem – zwykle takim quasi-terminem w wywodzie doktoranta staje się leksem poprzedzony wziętą w nawias partykułą przeczącą, jak w wyrażeniu: „(nie)możliwość”. Podobnie rzecz ma się z niektórymi użyciami dywizu. Wszystko to są – oczywiście – drobiazgi. Przechodzę do kwestii istotniejszych.

25.

Rafał Milan po aptekarsku odsłania semantyczną migotliwość wziętej na warsztat poezji. Dba o precyzyjne uchwycenie ruchu interpretującej ją myśli. Niekiedy jednak ta myśl grzęźnie w zdaniach aż nazbyt precyzyjnych i przez to gubiących się we własnej strukturze gramatycznej. Te fragmenty dysertacji – powikłane składniowo, znaczeniowo niejasne – mając wywód, niepotrzebnie zaciemniają wyłuszczone kwestie. Tok wypowiedzi zyskałby – jak sędzę – na klarowności, gdyby w nieco mniejszym stopniu rządziły nim szkiełko i oko. Doceniam obycie z instrumentarium nowoczesnej humanistyki i z jej wyszukaną nomenklaturą, szanuję wspartą na tym obyciu uczoność wywodu, ale – przyznam – silniej mówią do mnie te partie pracy, w których doktorant prowadzi stylistyczny dialog ze sformułowaniami poety, z jego terminami-metaforami, wykorzystując „nieprzechodnią siłę metafory” albo – wręcz – powierzając newralgiczne miejsca swojego rozumowania celnie dobranym cytatami z wierszy.

26.

Doktorantowi nie sposób odmówić warsztatowej biegłości. Mam jednak wrażenie, że jest to biegłość zbyt mocno zafiksowana na używaniu skalpela i mikroskopu. Rafał Milan chętnie bierze fragmenty utworów i tworzy z nich rodzaj preparatu, który – następnie – poddaje drobiazgowej analizie. Daje to ciekawe efekty poznawcze, ale raz po raz prowadzi do separowania analizowanych elementów od większych struktur, z którymi są organicznie zrośnięte. Ta strategia sprawia, że wywód od czasu do czasu odrywa się od materii poetyckiej, szybuje ponad wierszem i niekiedy traci kontakt z Houston. Dotyczy to na przykład – jak mi się zdaje – niektórych wątków interpretacji wiersza *W locie*. Myślę też – znów przykładowo – o wzięciu w nawias konkretnych roślin, przywoływanych wielokrotnie w cytatach z *Ballady bezludnej* przy okazji rozwijania fascynującego wątku roślinno-kwiatowej natury materii tworzącej świat poezji Leśmiana. Rozumiem, że inne sprawy zajmują doktoranta w tym wywodzie, ale ciekaw jestem, co dla tytułowej kwestii rozprawy wyniknęłoby z objęcia interpretacyjnym oglądem również „gwoździków” i – zwłaszcza – „blekotu” (z ich wyglądem, właściwościami, sposobami funkcjonowania obu roślin w ludowej magii i ze złożoną semantyką obu nazw – od znaczeń podstawowych przez frazeologię po symbolikę). Może się mylę, ale mam wrażenie, że nie spłyciłoby to podjętego zagadnienia.

27.

Tu i ówdzie pojawiają się w rozprawie wnioski – w moim odczuciu – zbyt pochopne (dające się zauważyć zwłaszcza tam, gdzie doktorant wyklada – kawa na ławę – filozoficzny lub poetologiczny sens sformułowań, fraz i obrazów wyjętych z utworów poety). Trafiają się też wnioski nazbyt arbitralne. Jednym z nich jest ten dotyczący aliteracji (opartej na lokalnym nagromadzeniu głosek „z” i „r”), która – powiada doktorant – „roz-bija pozór autonomii porządku wokalicznego Leśmianowskiej pieśni”, stanowi bowiem – cytuję – „spółgłoskowe szczątki niegdysiejszej śpiewności”. Trudno mi dociec, skąd taka konkluzja i co dokładnie ją uzasadnia. Podobnie w kolejnym akapicie: „Konsonantyczne ciało wiersza

»sprzeciwi[a] się zmartwychwstaniu«” – piękne zdanie! szkoda, że nie wiadomo, czym konkretnie umotywowane. I jeszcze jeden przykład, z passusu, w którym analiza fonicznej faktury frazy: „Tu się śpieszę do śpiewnie, tam – docisznie zwlekam” prowadzi do spostrzeżenia, że w przedśredniówkowej części tego wersu dominują głoski ciszące (z ich miękkością), po średniówce zaś to „artykulacyjne wzniesienie” – oparte na trzykrotnym powtórzeniu głoski „ś” – zostaje zredukowane do głoski „ć” w wyrazie „docisznie”. Pełna zgoda. Nie całkiem jednak rozumiem, na czym miałyby polegać – jak czytam w dysertacji – ucieczka od głoski „sz” w pierwszej części wersu? Głoska ta pojawia się przecież w obu jego członach (przed średniówką – w słowie „śpieszę”, po średniówce – w „docisznie”). I jak rozumieć stwierdzenie, że po średniówce głoska „sz” zostaje „przywrócona”, skoro – na moje ucho – mamy tu do czynienia z powtórzeniem? Nie czepiam się. Po prostu pytam. I nie twierdzę, że takich miejsc jest w pracy dużo.

28.

Formułowane w rozprawie odczytania są w przeważającej mierze dobrze ugruntowane źródłowo. Niekiedy jednak wywód – doprowadzany pod tezę – biegnie na skrót i bywa, że argumenty pojawiają się nazbyt pochopnie, a niektóre ocierają się o lapsus. Widać to – na przykład – we fragmencie interpretacji wiersza *Modlitwa* opartym na odesłaniu do *Słownika warszawskiego*, który to słownik – zdaniem doktoranta – podaje, że wyraz „tłumić” w jednym ze swoich znaczeń to „semantyczny odpowiednik czasownika »gromadzić (się)«”. Otóż, *Słownik warszawski* rzeczywiście notuje znaczenia: „roić się”, „zjawiać się”, „gromadzić się tłumami”, ale odnoszą się one jedynie do formy zwrotnej: „tłumić się”, co wyraźnie autorzy słownika zaznaczają. U Leśmiana jest: „sny tłumiąc bezsterne”. Przyznaję jednak, że w słowie „tłumiąc” pobrzmiewa słowo „tłum”, a wizja „tłumiących się snów bezsternych” to piękny obraz i tym ciekawszy, że ma strukturę oksymoronu (co – dodajmy – doktorant zauważa i celnie interpretuje). W tym samym duchu – nieco zgryźliwej reprimendy – chciałbym zapytać, czy ryba-piła z eseju Leśmiana rzeczywiście dążyła do „podwodnych przygód”, czy może jednak – po prostu –

przytrafiła jej się „zła przygoda” i nie może tu być mowy o żadnym występku „bezużytecznego czynu”, ani o „ofierze” (tym bardziej: „mimowolnej”), ani o „rewolucyjnym” akcie, który na „podwodną rewolucjonistkę” sprowadza „krwawą zemstę natury”. To oczywiście detal – ale symptomatyczny. Jest w pracy takich miejsc więcej i widać je tym wyraźniej, że sytuują się na tle wywodu solidnie podbudowanego źródłowo i analitycznie.

29.

Jak wspomniałem, wywód Rafała Milana prowokuje do pytań, mniej lub bardziej szczegółowych – wybieram z nich kilka, na prawach przykładu. Co dokładnie – lub choćby w przybliżeniu – znaczy wyrażenie „poza swą żałobą”? Co znaczy „trwać poza swą żałobą”? Czy „zroślinienie” rzeczywiście ma u Leśmiana głównie negatywne konotacje, bo – jak mi się zdaje – ku takiemu rozpoznaniu skłania się doktorant? Czy bohaterem wiersza *Pośpiech* nie jest Bóg? Czy ten wiersz to nie „baśń” – gorzko-smutna, ironicznie dwuznaczna – o Bogu jako jednym z oddaleńców i o jeszcze jednej formie wkraczania boskiej transcendencji w „arcy-ludzki” świat? Czy możliwość takiego odczytania – alternatywnego wobec lekcji zaprezentowanej w dysertacji – nie byłaby warta rozważenia? I z innej półki. Czy dobrze rozumiem, że „nie-ludzka” transcendencja „nieznanego boga” („Boga odczłowieczonego”, wyzwolonego z pęt antropomorfizmu) zjawia się niekiedy u Leśmiana – zwłaszcza w jego wczesnych wierszach – jako seria odbić i refleksów, w których widać (albo ostrożniej: można dostrzec) tekstowe i wyobraźniowe resztki lub ślady obecności czegoś „niedostępnego”, czegoś, co tchnie Bogiem, bo nie pozwala się zawłaszczyć i wysłowić? A jeśli tak, to czy ta „zjawia realna” poetyckiej materii – snuta ze strzępów, misternie zawężlona w sobie, strzegąca swojej autonomii – rzeczywiście przekracza własną (rozpościeraną w wierszu) „zwierciadlaną powierzchnię” i czy nie wpada w pułapkę „afirmacji fantazmatu”? Czy nie jest efektownym szalbierstwem, które zręcznie rozpina sieć „powtórzeń i przemieszczeń”, tka „niematerialną kanwę” pozasłownych supozycji, podsuwa nam sfigowaną konstelację „tropów donikąd” i „prześwitów w nic”, żeby w ten sposób – „wizualizując

niewidzialność”, „uobecniając nieobecność” – zatuszować własną bezradność wobec czegoś realnego, co – jak mówi Przyboś – „nie-i-jest”? Nie z żalu pytam i nie z pretensji, ale z zamyślenia.

30.

Nie jestem pewien, czy zdołałem uchwycić i przeniknąć wszystkie niuanse przedstawionej w pracy interpretacji. Jak wspomniałem, są w niej miejsca nie całkiem dla mnie jasne, opierające się rozumieniu. Pamiętam jednak, co mówi św. Augustyn: „Si comprehendis non est Deus” – Jeśli rozumiesz, to nie jest to Bóg. Być może ta formuła stosuje się również do wywodu, który podąża za wierszami obrysowującymi resztkową i ze wszech miar enigmatyczną obecność nieobecnego Boga – wschodzącego „źdźbła sensu” i zarazem zadry, martwej drzazgi tkwiącej w istnieniu jak w ranie.

31.

Pora na podsumowanie i konkluzję. Dysertacja doktorska Rafała Milana jest dokonaniem badawczym wysokiej próby. Dotyka kwestii dotąd w pewnej tylko mierze rozpoznanych i mówi o nich rzeczy ważne poznawczo. Zaświadcza rozległe kompetencje doktoranta – literaturoznawcze i filozoficzne. Zdaje sprawę z jego nieprzeciętnej erudycji, której towarzyszy warsztatowa biegłość i intelektualna rzetelność. Nie wszystkie zawarte w pracy rozpoznania szczegółowe mnie przekonują. Niektóre – nieliczne – propozycje interpretacyjne wydają mi się nie dość mocno podbudowane analitycznie. Sądzę jednak, że rozprawa – po odpowiednim zredagowaniu – powinna zostać opublikowana. Nie mam też wątpliwości, że w swojej obecnej postaci – z dużym naddatkiem i bez zastrzeżeń – spełnia wymagania stawiane dysertacjom doktorskim, co pozwala mi postawić wniosek o dopuszczenie mgra Rafała Milana do dalszych etapów przewodu doktorskiego oraz o wyróżnienie jego pracy.



Lublin, 6 stycznia 2019 r.